## FARBEN LEHRE

odtrutka

Myślę, że stanowimy przykład takiego zespołu, który będzie wiecznie młody. Jeśli przestanie być młody, to przestanie grać – zwierzył się Wojtek Wojda, wokalista i lider płockiego **FARBEN LEHRE** kilka lat temu. Zespół istnieje od 1986 roku i choć przez ten czas kilkakrotnie zmieniał skład, to faktycznie jedno się nie zmieniło: Wojdy i jego ekipy czas jakby się nie ima. Przynajmniej takie wrażenie można odnieść słuchając dopiero co wydanej, szóstej (a licząc składankę – siódmej) studyjnej płyty grupy, „Pozytywka”. Poniżej moja rozmowa z Wojtkiem Wojdą i z Robertem Chabowskim, gitarzystą, który powrócił do zespołu po dziewięciu latach...

**W 1996 roku, już bez Roberta w składzie, wydaliście album *Zdrada* po czym zespół właściwie zniknął z pola widzenia. Czy Farben Lehre wówczas zawiesiło działalność?**

**Wojtek:**„Zdrada” niespodziewanie okazała się albumem w pewnym sensie pożegnalnym. Po jej wydaniu uznaliśmy, że ówczesny skład wyczerpał swój potencjał twórczy i nadeszła pora pożegnać się z fanami. Nie było pomysłów, nowe piosenki nie powstawały - trzeba uczciwie przyznać: zespół przestał się rozwijać. Potem co prawda graliśmy jeszcze pojedyncze koncerty, jednak w grudniu 1998 roku podjęliśmy decyzje o definitywnym rozstaniu – to znaczy: ja rozstałem się z kolegami. Wtedy też pojawił się nowy skład, a wraz z nim powróciła wena twórcza. Tak narodziły się „Atomowe zabawki” (album z 2001 roku – przyp. pch). **FARBEN LEHRE** nigdy nie przestało istnieć i cały czas, przez te siedemnaście lat, mniej lub bardziej aktywnie, działało.

Wasz utwór Matura ukazał się jako singel dołączony do lokalnego wydania „Gazety Wyborczej”(było to, oczywiście, w dniu matur). Jak się narodził ten pomysł?

**Wojtek**: Piosenka „Matura” znalazła się pierwotnie na naszym poprzednim albumie „Atomowe zabawki”. Napisaliśmy ją dla naszych koleżanek, które zdawały wtedy maturę. W czasie koncertów okazało się, że ten utwór „pociesza” znacznie więcej zdających, w związku z tym, wspólnie z lokalną „Gazetą Wyborczą” wpadliśmy na pomysł, żeby zrobić prezent dla tegorocznych maturzystów.

**Robert**: Na tym singlu dodatkowo umieściliśmy dwie piosenki z „Pozytywki” (w roboczych wersjach), jako zapowiedź tego co znajdzie się na nowej płycie.

Nie obawiacie się zarzutów o komercję, szczególnie z tych ortodoksyjnych kręgów punkowych?

**Wojtek**: A niby czemu? Trudno mówić o komercji, skoro płyta rozdawana była za darmo. Ja lubię nazywać rzeczy po imieniu. Jeśli mówimy o komercji – dla mnie jest to równoznaczne, że mówimy o pieniądzach. My na tym nie zarobiliśmy ani grosza. Wręcz przeciwnie. Ktoś musiał zapłacić za wyprodukowanie tej płyty i zrobiło to **FARBEN LEHRE** ... Nie można postrzegać rozpowszechniania muzyki jako komercji. Jeśli mamy coś do powiedzenia to nie będziemy się z tym na siłę kryć.

**Robert**: Obecnie pod underground podszywają się przeważnie zespoły, które nie mają nic do przekazania.

**Wojtek**: My nie zamierzamy działać w taki sposób. Muzyka jest jak seks, największą przyjemność sprawia dzielenie się nią z drugim człowiekiem, a nie samotne onanizowanie się gdzieś w piwnicy.

Pozytywka może zaskoczyć niektórych słuchaczy. Przynosi coś w rodzaju „eksperymentalnego punku”, śmiało korzystacie z innych stylów.

**Wojtek**: Ja bym tego tak nie nazwał, bo „punk eksperymentalny” kojarzy mi się z jakąś awangardą. Niechętnie też używam terminów typu rock, punk, reggae czy ska. Uważam, że przez te wszystkie lata zespół dorobił się czegoś, co można by nazwać „brzmieniem **FARBEN LEHRE**”. Jeśli już mamy używać jakichkolwiek haseł to posłużyłbym tu się tytułem jednego z utworów z nowej płyty, a mianowicie „Pankregeparty”. Z jednej strony jest to muzyka, mająca korzenie punkowe, z drugiej przewijają się w niej klimaty reggae i dochodzi jeszcze element „party” czyli dźwięki przy których można się dobrze bawić na koncertach. Jeśli jednak wprowadzając pojęcie „punk eksperymentalny” chciałeś zasugerować, że „Pozytywka” jest bardzo zróżnicowana, to muszę przypomnieć, iż to nie pierwsza płyta, na której podążamy po różnych ścieżkach dźwiękowych. Zresztą nasza nazwa już to sygnalizuje. **FARBEN LEHRE** oznacza naukę o barwach – pokazujemy różne barwy życia w tekstach i różne barwy muzyki w dźwiękach.

Na nowym albumie zmieniliście jednak proporcje, tu ewidentnie punk-rockowe numery stanowią właściwie margines.

**Wojtek**: A to prawda, proporcje się zmieniły... Wcześniej stawialiśmy na punkowe źródła, czego apogeum stanowiła płyta „Zdrada”. Tam tekstowo wszystko jest na „nie”, a muzyka nastawiona raczej na agresję. Ale właśnie wtedy stwierdziłem, że chcę już wyjść z tego dołka, bo wpadaliśmy w taki worek, w którym zaczęto nas zbyt ortodoksyjnie postrzegać, a my przecież nie mamy i nie chcemy mieć klapek na oczach. Ktoś kiedyś powiedział, że gramy muzykę frywolną i jeśli przez to rozumieć, że **FARBEN LEHRE** robi to co chce i jak chce - ja się z tym zgadzam. Jeśli chcemy grać reggae – to gramy reggae, jak zachciało nam się zagrać Dymszę Adolfa – to na „Atomowych Zabawkach” go zagraliśmy.

I guzik mnie obchodzi, że to nie wypada, że zdrada czy coś tam. Nie wypada to hrabiemu beknąć na przyjęciu, a takiemu zespołowi jak my to wypada wszystko co sobie wymyśli. Na tym polega wolność tworzenia...

Już na płycie Zdrada nazywałeś mafią i oficjalną i niezależną scenę rockową. Mimo wszystko utworem, który bardzo zwraca – chyba nie tylko moją - uwagę na Pozytywce jest „Niepiosenka”. Drwisz tu z polskiej czołówki wspomnianej muzyki.

**Wojtek**: Drwię nie tyle z czołówki, co z naszego rockowego „Zbowidu” (tak na wszelki wypadek: nazwa organizacji kombatanckiej – przyp. pch). Chciałbym jednak zauważyć, że nie rozliczam się tam z konkretnymi wykonawcami. Ci, których wymieniłem, są tylko przykładami pewnych działań, które budzą moje zażenowanie. Kpię z postawy, która polega na odcinaniu kuponów od tego, co się kiedyś zrobiło. Nie chcę być tu źle zrozumiany. Większość z tych zespołów bardzo cenię, jednak za to, co zrobiły kiedyś, a nie za to - co robią teraz.

Swego czasu Zbyszek Hołdys ujął to w bardzo dobry sposób i chciałbym go zacytować: „W życiu można sobie wszystko załatwić – pierwsze strony gazet, sesje zdjęciowe, rozkładówkę w „Playboy’u”, ale jednego w życiu nie można sobie załatwić. Nie można sobie załatwić tego, aby być komukolwiek potrzebnym”. W tekście „Niepiosenki” zadaję raczej pytanie: czy te zespoły potrzebne są publiczności czy tylko facetom, którzy trzepią kasę na ich muzyce. Bo jeśli grają dla nich, to niech grają na przyjęciach, a nie robią wodę z mózgu małolatom swoimi piosenkami sprzed lat dwudziestu. Żeby było jasne: nie zarzucam tym zespołom, że są wiekowe, bo są też działający bardzo długo artyści, którzy budzą u mnie duży respekt. Na przykład Czesław Niemen, który kiedyś robił świetną muzykę i którego piosenki podziwiam do dzisiaj. Szanuję go też za to, że nie pcha się na pierwsze strony młodzieżowych gazet, bo wie, że dziś już nie byłby wiarygodny dla młodej publiczności. Innym przykładem są the Rolling Stones. Każda ich płyta przynosi coś świeżego, a koncerty opierają w dużej mierze na nowym materiale, co pamiętam choćby z ich występu w Chorzowie.

**Jak oceniacie polską „młodą” muzykę?**

**Robert**: Różnie. Ciężko powiedzieć coś pozytywnego, jeśli chodzi o muzykę, do której słuchania zmuszają nas radio i telewizja. Nie widzę też żadnego „ciągu na bramkę” w dziedzinie dobrej, wartościowej muzyki. „Ciągu” też nie ma wśród młodzieży, która jest zdegustowana sytuacją i która tak naprawdę nie robi nic, tylko narzeka. Odzwierciedleniem tego jest polski hip-hop, który zajmuje się głównie namawianiem do palenia trawy - pod czym na pewno byśmy się nie podpisali!

# Wojtek: Przyczyny takiego stanu rzeczy są różne. Ta papka medialna, o której mówi Robert jest potworna, czasem nie do zdzierżenia dla kogoś, kto ma jakieś poczucie muzycznej estetyki. Istotne są także przeobrażenia ustrojowe, które raczej nie całkiem wyszły u nas na dobre muzyce młodzieżowej. Bo nawet sama młodzież czasem o niej zapomina, gdyż martwi się tym, że nie będzie miała co robić po skończeniu szkoły... Nie da się ukryć, że jest marazm, ale jednocześnie nie stawiam krzyżyka na młodych i wciąż wierzę, że ten świeży powiew nadejdzie...

# Wasz nowy album ma poztywne, mobilizujące przesłanie...

# Wojtek: Zdecydowanie tak. O klimacie, jaki ma płyta, mówi już sam tytuł „Pozytywka”. Nie jest to tylko „maszynka”, którą się nakręca i która gra (chociaż też...), ale bardziej traktujemy to słowo jako synonim pozytywnego przekazu. Oczywiście generalizuję, bo na płycie są też utwory mało wesołe jak „Czadzik”, opowiadający min. o pogrążaniu się w nałogach, jednak w sumie i tam dopatrzeć się można pewnych pozytywnych rzeczy. Pada jakieś sformułowanie, które powoduje, że wydźwięk jest pozytywny. Uważam, że w wymiarze muzycznym także udało się nam coś takiego osiągnąć. Więcej niż kiedyś jest muzyki bujanej i bardziej przystępnej. Nie wynika to z tego, że się starzejemy czy z rynkowego myślenia, tylko z naszej naturalnej potrzeby duchowej i z tego jak dziś postrzegamy muzykę...

Wcześniejsze płyty propagowały postawę w rodzaju: zmieniać się nie chcę, bo taki już jestem. Albo: przede mną wielkie nic...

Robert: Wydaje mi się, że kiedyś płyty były bardziej negatywne tekstowo, bo rzeczywistość była kreowana na bardziej przyjazną. Wówczas działaliśmy przeciw tej obłudnej, napompowanej rzeczywistości, a dziś jest dokładnie na odwrót. Ludzie są bardzo zdołowani tym, co się wokół dzieje – dlatego postawiliśmy na pozytywny przekaz, bo takich iskierek jest zdecydowanie za mało w dzisiejszych czasach.

**Wojtek**: Dawniej czuliśmy, że **FARBEN LEHRE** ma jakąś misję do spełnienia. Staraliśmy się walczyć z całym złem, które nas otacza i odsłaniać życiową prawdę. Dziś już takiej misji nie czujemy, dziś mam już tego dosyć. Nie da się ukryć, że żyjemy w chorym kraju, ale my do tej choroby nie będziemy dodawali kolejnej strzykawki. Wręcz przeciwnie. Chcemy być odtrutką na to całe gówno, które nas otacza.

# Jak dziś oceniacie wczesne płyty Farben Lehre?

**Wojtek**: Każdą z nich uważam za dobrą na swój sposób. Każda z nich miała swój czas, swoje miejsce i uzasadnienie. Gdy powstawały, były prawdziwe i takie pozostały...

Do udziału w sesji Pozytywki zaprosiliście kilku ciekawych gości. W jaki sposób doszło do tej współpracy?

**Wojtek**: **FARBEN LEHRE** to zespół, który większość rzeczy robi sam albo z pomocą przyjaciół. Pewien mój znajomy polecił mi śpiewaczkę operową i zasugerował, że moglibyśmy jej zaproponować gościnny występ na płycie.... Szanuję opinie tego człowieka, więc spotkałem się z Gosią Banachowicz, okazało się że jest naprawdę dobra i znaleźliśmy dla niej miejsce w utworze „Magia”. Myślę, że efekt jest interesujący. Drugim gościem i kolejną niespodzianką jest Andrzej „Kobra” Kraiński, który wystąpił w kilku naszych utworach, oraz w piosence Die Toten Hosen i Kobranocki – „I nikomu nie wolno się z tego śmiać”. Okoliczności wyboru tego numeru były następujące. O wiele wcześniej, z okazji piętnastolecia **FARBEN LEHRE** zorganizowaliśmy koncert w Płocku. Wziął też w nim udział Andrzej „Kobra” Kraiński, z którym znamy się od dawna. Zagraliśmy wtedy wspólnie „I nikomu nie wolno się śmiać”, a że wyszło fajnie, to później już bez niego wykonywaliśmy ten utwór na koncertach. Nagrywając nową płytę przypomnieliśmy sobie o tym kawałku, jakoś tak spontanicznie.

# Które utwory z Pozytywki poleciłbyś w pierwszej kolejności?

**Wojtek**: Na pewno utwór tytułowy. Jest to esencja całego albumu – saksofonik, przyjemny beat, taki imprezowy numer... W każdym, nawet w najlepszym towarzystwie musi znaleźć się „Judasz”. Znalazł się także i na naszym albumie. Utwór o tym tytule odnosi się do pewnej osoby, na której się bardzo zawiodłem i jest to jedyny tekst z nowej płyty, który nie był pomyślany jako coś o pozytywnym wydźwięku, a wręcz przeciwnie. Muszę tu dodać, że jest to pierwszy kawałek w historii **FARBEN LEHRE**, zawierający wulgaryzmy, ale to chyba najbardziej bezpośredni tekst, jaki w życiu napisałem. Prawdziwa jazda bez trzymanki. Muzycznie ten utwór też mocno się wyróżnia.

Poprzednia płyta Farben Lehre, „Atomowe zabawki”, była pierwszą, którą wydaliście sami. Teraz znowu wróciliście pod skrzydła wytwórni - inna sprawa, że jakoś „alternatywnej”, Offmusic.

**Wojtek**: Wydanie płyty samemu przez długi czas było jednym z moich marzeń. Chciałem spróbować i zrobiłem to! Udało się, ale nie poradziliśmy sobie z całą tą machiną promocyjno-dystrybucyjną. Rzeczywistość okazała się mniej kolorowa niż sobie wyobrażaliśmy. Marzenie jednak się spełniło, wnioski zostały wyciągnięte i teraz z dumą spoglądam na tę płytę.

Rozmawiał: PAWEŁ CHMIELOWIEC

# RAMKI

# Farben Lehre o śmierci Joe Strummer’a z The Clash i liderów Ramones

Wojtek: Odebrałem to z ewidentnym smutkiem, dlatego że w tym samym momencie stało się jasne, iż już nigdy nie zobaczę tych zespołów na scenie. Mówiąc o Ramones muszę powiedzieć, że bardziej poruszyła mnie śmierć Dee Dee niż Joey’a. Co prawda Dee Dee dawno odszedł od zespołu, tuż po płycie „Brain Drain”, ale jego kompozycje zawsze bardziej mnie przekonywały niż reszty muzyków. Poza tym po śmierci Joey’ego miałem jeszcze nadzieję, że Ramonesi właśnie z Dee Dee kiedyś jeszcze zagrają. Gdy jednak i on umarł, stało się to nierealne. W przypadku The Clash sytuacja od razu była oczywista. Bez Strummera nie da się reaktywować tego zespołu. Ogromna strata dla muzyki.

Najlepsze albumu w historii rocka według muzyków **FARBEN LEHRE**

Robert Chabowski

Tu:

Izrael – 1991

Dezerter – Kolaboracja

Klaus Mitffoch – Klaus Mitffoch

Tam:

Sex Pistols - The Great Rock & Roll Swindle

Nirvana – Nevermind

Metallica – Metallica

Wojtek Wojda:

Tu:

Klaus Mitffoch – Klaus Mitffoch

Dezerter – Kolaboracja

Kult - Spokojnie

Tam:

Sex Pistols – Never Mind The Bollocks

Dead Kennedys - Fresh Fruit For Rotting Vegetables

The Pogues - Rum Sodomy & The Lash